

Ideowe uwarunkowania upadku cywilizacji łacińskiej

16 października 2022

Ideologizowana przez katolickich konserwatystów „cywilizacja łacińska” jest koncepcją najszerszej w Polsce spopularyzowaną przez historiozofa Feliksa Konecznego (1862-1949). Jej kategorią posługują się ideowi uczniowie tego autora, podczas gdy w piśmiennictwie zachodnim w użyciu jest raczej pojęcie „cywilizacji zachodniej”. Pomimo to, wydaje się że kategoria „cywilizacji łacińskiej” ma pewną wartość poznawczą.

Cywilizacja romańskiej Europy

Opisać można nią „sposoby życia zbiorowego” zromanizowanych ludów germańskich poddanych chrystianizacji w obrządku rzymsko-katolickim. Cywilizacja łacińska powstałaby więc przez nałożenie chrześcijaństwa na zasiedlające od późnej starożytności zachodnią Europę i kulturowo zromanizowane ludy germańskie, niejako na przecięciu kategorii „chrześcijaństwa” i „romańskości”. W swojej pierwotnej formie jest to więc cywilizacja ludów romańskich.

Treść i cechy charakterystyczne tej cywilizacji będą zatem pochodzić albo od chrześcijaństwa, albo ze zromanizowanej germańszczyzny. Przy czym, nie będzie to prosta agregacja elementów z tych dwóch zbiorów, lecz raczej zlanie się ich w nową jakość, przekształcającą elementy pierwotne niekiedy nawet esencjonalnie.

Spekulować tylko możemy, jak wyglądałaby obecnie nieschrystianizowana cywilizacja ludów romańskich, gdyż wszystkie te ludy przeszły etap dogłębnej chrystianizacji, przeistaczającej je w coś zgoła innego niż istniało przed chrystianizacją. Problemатyczne jest też teoretyzowanie na temat rzymskiego katolicyzmu oderwanego od cywilizacji

romańskiej, gdyż chrystianizacja w Kościele rzymskokatolickim „w pakiecie” niejako niosła ze sobą impregnację pierwiastkami kultury romańskiej.

Dotyczy to zarówno poddanych katolicyzacji krajów słowiańskich jak Polska czy Chorwacja, jak i krajów amerykańskich i afrykańskich podporządkowanych kolonialnemu panowaniu władztw iberyjskich oraz Francji i Belgii. Rozszerzanie w tych krajach rzymskiego katolicyzmu było niemal równoznaczne z rozszerzaniem cywilizacyjnych wpływów świata romańskiego, mniej czy bardziej gwałtownie wypierających i niszczących cywilizacje miejscowe.

Pomimo definiowania się i identyfikowania w kategoriach uniwersalistycznych i pomimo aspiracji globalnych, rzymski katolicyzm był bowiem de facto elementem zachodnioeuropejskiej cywilizacji romańskiej, na podobnej zasadzie jak taoizm jest aspektem cywilizacji chińskiej, jako jeden z wytworzonych w niej światopoglądów czy też poglądów na metafizykę, prawosławie zaś „metafizycznym aspektem” cywilizacji ruskiej. Rzymski katolicyzm był religią zachodnioeuropejskich ludów romańskich, analogicznie jak sintoizm jest religią Japończyków.

Śmierć cywilizacji łacińskiej

Rzymski katolicyzm przenoszony do krajów innych niż romańskie albo nie przyjmował się tam i był odrzucany (kraje germańskie, Czechy), albo impregnował je romańskimi pierwiastkami cywilizacyjnymi, powodując, że kraje te oscylowały pomiędzy próbami wytworzenia autonomicznej jakości cywilizacyjnej (Polska w XVI wieku, Ameryka łacińska dziś) albo degenerowały się w toksyczne i karmiące się (samo)nienawiścią chimery cywilizacyjne (greckokatolicka Ukraina, dzisiejsza Polska).

Dziś cywilizacja łacińska w swej klasycznej, „gotyckiej” formie jest stertą gruzów, zarosłą liberalnymi chwastami i niemal niedostrzegalną spod pyłu dziejów. Również jej mniejsze

już historyczne „wzloty” z epoki baroku i fin-de-siecle’u należą do bezpowrotnie minionej przeszłości. Jak zauważył Oswald Spengler, francuskie rokoko i włoski marinizm, z ich groteskowym przerostem wykwintnej formy, były ostatnimi błyskami żywej kultury Zachodu.

Rozpad i ruina tego kunsztownego, pięknego, imponującego i pod wieloma względami zachwycającego gmachu cywilizacji zachodniej, naszym zdaniem, jest bynajmniej niekoniecznym, ostatecznie jednak historycznie zmaterializowanym następstwem jej cech esencjonalnych. Cywilizacja łacińska nie musiała bynajmniej przepoczwarczać się w demoliberalną cywilizację dzisiejszego Zachodu, ostatecznie jednak to właśnie się z nią stało. Jej historia mogła potoczyć się inaczej, potoczyła się jednak, summa summarum, w tym właśnie kierunku.

Dzieje ludów i cywilizacji nie są bowiem bynajmniej zdeterminowane, poza tym podstawowym faktem, że, jak wszystko na świecie, ludy, cywilizacje i religie są fenomenami w kosmicznym oceanie „stawania się” i przemijania, z czasem zatem zawsze zanikają. Od reagowania danej całości społeczno-kulturowej na wyzwania historyczne zależy jednak, jakim przekształceniom ulega morfologia danego ludu i cywilizacji na przeciągu tego krótkiego mgnienia czasu, jakim jest jego istnienie w historii.

Materializm

Gdybyśmy mieli wskazać na praprzyczynę postępującego z kolejnymi wiekami rozkładu cywilizacji Zachodu, wskazać byśmy musieli na wyodrębnienie sfery czysto profanicznej. Jest to unikalne „osiągnięcie” cywilizacji łacińskiej, poprzedzone może jeszcze tylko „odmagicznieniem” świata dokonany w antycznej Helladzie przez jej filozofów, co okazało się zresztą dla Hellenów cywilizacyjnym samobójstwem. Wykrajanie z rzeczywistości (stopniowo coraz bardziej rozszerzanej) sfery czysto materialnej, niesakralnej, stawia otwarcie kwestię

uznania cywilizacji łacińskiej za anty-Tradycję, za niszczyciela Tradycji.

Rozdział na „sacrum” i „profanum” ma oczywiście swoje źródło w słowach Jezusa o „oddaniu Bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie”, zawartych będącej świętą księgą wszystkich wyznań chrześcijańskich Biblii. Na chrześcijańskim Zachodzie wysnuto stąd wniosek o zasadności rozróżnienia na „Kościół” i pozbawione samoistnych sakralnych treści „państwo” (swoją sakralność władcy chrześcijańscy zapośredniczają z Kościoła). Zauważmy jednak na marginesie, że taka interpretacja nie jest jedyną z możliwych: Jezus wypowiada swe słowa w kontekście państwa pogańskiego, można by je zatem odczytać również (i jedynie) jako wezwanie chrześcijanina do lojalności wobec państwa niechrześcijańskiego. W cywilizacji łacińskiej wysnuto jednak wniosek o desakralizacji państwa, a nawet o jego pochodzeniu od „diabła”, jak twierdził rzymskokatolicki papież Grzegorz VII.

Rozróżnienie na „świeckie” państwo i mający je „obejmować” Kościół istnieje też w innych niż łacińskie krajach chrześcijańskich (w Rosji, w Etiopii, w Armenii etc.), tylko jednak w cywilizacji łacińskiej wytworzyło nominalny polityczny dualizm monarchii i papiestwa, faktycznie będący ideologią buntu stanu kapłańskiego i podjudzanych przez papieży i kapłanów monarchów terytorialnych przeciwko Imperium. W Polsce odsłoną tego konfliktu był spór króla Bolesława Śmiałego i biskupa Stanisława ze Szczepanowa, w kontekście europejskim jednak, władcy polscy stawali na ogół po stronie biskupów Rzymu a przeciwko Imperium.

W konsekwencji szczególnych uwarunkowań geopolitycznych Europy (podstawą terytorialną cesarzy były położone na północ od Alp Niemcy, papieże gnieździli się w osłanianej Alpami i pod każdym względem odmiennej od atlantycko-bałtyckich Niemiec śródziemnomorskiej Italii, poziom średniowiecznej cywilizacji i wytwórczości nie dawał zaś środków do efektywnej kontroli nad obydwoma tymi przestrzeniami równocześnie), konflikt

zakończył się zwycięstwem biskupów Rzymu i skupionych wokół nich kapłanów oraz najpierw funkcjonalnym (reforma kluniacka) a następnie też politycznym (Canossa) wyłączeniem stanu kapłańskiego z politycznego porządku Imperium.

Teoretyczne rozróżnienie na „państwo” i „Kościół” oraz na „świeckie” i „święte” to zaś już przestrzeń dla późniejszych rozróżnień na „państwo” i „społeczeństwo obywatelskie”, „sztuczny” aparat państwowy („machine państwowa”) i uciśniony przez niego lud. W cywilizacjach tradycyjnych takiego rozróżnienia brak, cała rzeczywistość polityczna jest zaś ontologiczną ciągłością – od cesarza, po najdalsze prowincje i pogranicza Imperium (Porządku).

Koncepcje „trójpodziału władz” Locke’a i Monteskiusza nie mogłyby się na przykład zrodzić nigdzie poza cywilizacją zachodnią – konieczny świadomościowy kontekst dały im teologiczne koncepcje Trójcy Świętej i utopijna polityczna koncepcja „dwóch mieczy” (polityczno-duchowego duopolu papiesko-cesarskiego). Koncepcje o tyle bałamutne, że idealna równowaga różnych ośrodków władzy nie jest możliwa do osiągnięcia, każdy zatem podział władzy kończy się jej rozpadem lub osiągnięciem nowego equilibrium przez wchłonięcie jednego z członów przez drugi (na Zachodzie, współcześnie, sfera religijna została całkowicie stłamszona przez świecką).

Zanim przejdziemy dalej, zaznaczmy tu na marginesie, że wcale nie musiało iść to właśnie w tę stronę. Teologiczne rozważania biskupa Euzebiusza z Cezarei szły w kierunku przeprowadzenia analogii pomiędzy monoteizmem teologicznym a monizmem politycznym – w Niebie jest tylko jeden Bóg, zatem na ziemi powinien być tylko jeden Cesarz. Przyjazne dla tych koncepcji środowisko filozoficzne stwarzał dominujący również na Zachodzie do XII wieku platonizm. Koncepcje Euzebiusza uległy ostatecznie marginalizacji najprawdopodobniej ze względu na niekompatybilność głoszonego przez niego „monizmu” teologiczno-politycznego z chrześcijańską ideą Trójcy Świętej. W Cesarstwie Bizantyjskim marginalizacji jednak nie uległy,

stając się tam wręcz „filozofią państwową” i znajdując też później echo w Moskwie. Alternatywa więc istniała.

Dodajmy tu też, że grunt pod nowoczesny zachodni materializm przygotowany został już przez ontologię św. Tomasza z Akwinu. Filozof ten, którego myśl u schyłku XIX wieku stała się nieoficjalnie przewodnią filozofią Kościoła rzymskokatolickiego, odmówił substancjalności ideom, stwierdzając że nie istnieją one realnie poza materialnymi rzeczami. Jego słynne zdanie „universalis non sunt res subsistentes, sed habent esse solum in singularibus” były ciosem w platonizm i otwarciem drzwi dla zwycięskiego marszu materializmu. Bez Tomasza z Akwinu niemożliwi byłiby Kartezjusz, Bacon, Wolter, Marks i Dawkins. Obrazowo można by powiedzieć, że cywilizacja łacińska, swoją myślą filozoficzną (Alberta Wielkiego, Tomasza z Akwinu), sama ukłęciła sznur na którym ją później powieszono, albo raczej na którym sama się powiesiła w kilka wieków po Tomaszu.

Racjonalizm

Wyodrębnienie w cywilizacji łacińskiej „sfery świeckiej” było tożsame z wyodrębnieniem rozumu jako narzędzia jej poznania. Cywilizacja łacińska jest jednym z nielicznych na świecie przykładów cywilizacji racjonalistycznej (podobny charakter przybrał wyodrębniony z sakralnego judaizmu racjonalistyczny karaimizm, ten jednak nigdzie nie wytworzył własnej cywilizacji). Tomasz z Akwinu, oficjalny filozof i święty Kościoła rzymskokatolickiego, wiarę uznał za akt rozumu. Oznaczało to, że Boga można jakoby poznać i dowieść jego istnienia rozumem. Szybko okazało się to nieprawdą, a Tomaszowe „dowody na istnienie Boga” budzić mogą dziś jedynie uśmiech politowania.

Powstała w ten sposób podstawowa sprzeczność cywilizacji łacińskiej: deklarowano mianowicie na jej gruncie racjonalne uzasadnienie jej rzekomych „prawd”, tymczasem ta będąca

punktem wyjścia dla wszystkich pozostałych, o samym istnieniu Boga, okazała się niemożliwa do obronienia na gruncie racjonalnym. Do pewnego czasu sprzeczność tę omijano, głosząc że rozum jest prawowity o tyle, o ile jest „oświetlany światłem wiary” i autorytetu „Urzędu Nauczycielskiego Kościoła”. Filozofia miała uzasadniać prawdy wiary i być „sługą teologii”. Był to zatem „racjonalizm niekonsekwentny”, wyłączający dogmaty religijne spod oceny rozumu, gdy rozumowe próby ich uzasadnienia okazały się śmiesznie nieudolne.

Szybko oczywiście musieli się jednak pojawić „racjoniści konsekwentni”, którzy pytać zaczęli, dlaczego w zasadzie mielibyśmy właśnie owe dogmaty wyłączyć spod oceny rozumu i to właśnie wtedy, gdy próby rozumowego ich argumentowania zaczęły bardziej śmieszyć niż przekonywać. Kościół rzymskokatolicki i wspierające się na nim zachodnie państwo dla wytłumienia tych głosów użyły represji i cenzury. Jasne jest jednak, że środkami materialnymi ludzkiej myśli spętać się nie da, wszystkie Indeksy Ksiąg Zakazanych, trybunały Inkwizycji, kodeksy karne, presja administracyjna i cenzura musiały więc okazać się w końcu bezsilne.

Rozwijająca się coraz szybciej od XVII wieku rewolucja naukowa i rozrastający się wraz z nią światopogląd scjentystyczny, można powiedzieć, „cegła po cegle” kruszyć zaczęły kunsztowny gmach katolickiej filozofii i cywilizacji, który okazał się „kolosem na glinianych nogach”, czy też „zamkiem wybudowanym na piasku” niedowodliwego racjonalnie istnienia Boga, którego definicja pełna była na dodatek racjonalnych sprzeczności i niekonsekwencji („Niech wszechmocny Bóg stworzy kamień, którego nie podniesie”). Jedynie względnie „ezoteryczny” charakter naukowego przyrodoznawstwa, którego teorie nawet dziś w pełni zrozumieć jest w stanie może kilkanaście tysięcy ludzi na świecie, sprawił że destrukcja gmachu chrześcijańskiego światopoglądu postępowała i tak względnie wolno.

Ostatecznie jednak chrześcijański Bóg stał się „bogiem-

zapchajdziurą”, niczym autochtoni w krajach kolonizowanych, wypychanym z kolejnych przestrzeni na coraz bardziej oddalone i coraz skromniejsze peryferia rzeczywistości, których jeszcze nie zdążyło „skolonizować” naukowe przyrodoznawstwo. Jako pierwsze uległy tej tendencji wyodrębnione w Reformacji w krajach germańskich denominacje protestanckie, które, próbując w toku studiów biblijnych pogodzić religię ze światopoglądem scjentystycznym, ostatecznie zredukowały ją niemal do zera. XVII-wieczny pruski pietyzm to już religijność jakby wstydliva, kryjąca się w domowym zaciszu. W XIX wieku protestanccy pastory są już pod względem stroju i wyglądu nieodróżnialni od „zwykłych” świeckich.

Kościół rzymskokatolicki scjentyzmowi próbował przeciwstawić się cenzurą, represjami, biurokratyczną reglamentacją i doktrynerstwem. Gdy to nie pomogło, na II Soborze Watykańskim przyjął postawę kapitulacji podobną europejskiemu protestantyzmowi głównego nurtu. Protestanckie środowiska fundamentalistyczne (głównie w USA) reagują z kolei na scjentyzm ignorując lub zaprzeczając rozpoznawanym na gruncie naukowego przyrodoznawstwa (geologii, biologii, kosmologii etc.) faktom, co jednak kompromituje je i izoluje społecznie jako oszołomskie. W sumie zatem, zachodnie chrześcijaństwo poniosło w starciu ze scjentyzmem druzgocącą klęskę.

Fakt, że nie zniknęło ostatecznie pod jego naporem, jak wspomnieliśmy wyżej, zawdzięcza jedynie temu, że współczesne teorie naukowego przyrodoznawstwa są na tyle „ezoteryczne”, że jedynie nikła mniejszość jest w stanie opanować ich język i je zrozumieć, zatem nie staną się one nigdy ideologią mas. Kościoły chrześcijańskie mogą wobec tego po prostu pomijać je milczeniem, wiedząc że światopogląd scjentystyczny nie jest w stanie wyjść poza wąskie grono uczonych-przyrodoznawców. Wśród naukowej elity współczesnego Zachodu światopogląd scjentystyczny zapanował jednak bezapelacyjnie a szczególnie po 11. września 2001 r. przyznawanie się do wiary w abrahamicznego Boga – wedle relacji jednego z bynajmniej nie

wrogich religii naukowców – jest w środowiskach uczonych-przyrodników czymś równie wstydlwym i żenującym jak puszczenie bąka w towarzystwie.

Cywilizacja łacińska zawaliła się zatem duchowo pod własnym ciężarem: racjonalizm okazał się „bombą z opóźnionym zapłonem”, którą sama uczyniła swoim fundamentem. Ponownie jednak, zauważmy że wcale tak być nie musiało. Racjonalizm, tak więc przekonanie że rozum jest jedynym narzędziem dającego pewność wiedzy poznania, do pewnego stopnia nie musi być tożsamy z samym wartościowaniem rozumu. Ten ostatni, używany we właściwej sobie domenie, może być narzędziem wystarczającym do rozpoznania rzeczywistości w tym właśnie horyzoncie. Trzeba być jednak świadomym owego horyzontu, poza którym znajdować się mogą pokłady wiedzy i przestrzenie rzeczywistości dla rozumu niedostępne. Racjonalizm świadomy tego horyzontu nie jest, ewentualnie odmawia znaczenia rzeczywistości spoza owego horyzontu, czasem zaś zupełnie neguje jej istnienie.

Napisaliśmy że wartościowanie rozumu nie musi być tożsame z racjonalizmem „do pewnego stopnia”, gdyż dla człowieka Tradycji, inaczej niż dla rozróżniającego na „sacrum” i profanum” adepta cywilizacji łacińskiej, pierwiastki pozaracjonalne przenikają w gruncie rzeczy całą rzeczywistość, zatem próba jej poznania z pominięciem owych pierwiastków zawsze będzie poznaniem niepełnym. W danym jednak kontekście, poznanie racjonalne okazać się może wystarczającym przybliżeniem rzeczywistości a wiedza racjonalna teorią najprostszą i najbardziej poręczną. Żeby rozpoznać kształt pchły, wystarczy nam zwyczajna lupa – nie musimy chwytać od razu za mikroskop. W danych okolicznościach teorią „prawdziwą” jest zaś teoria wyjaśniająca dostatecznie wiele „jak najmniejszym kosztem”, czyli dostatecznie prosta i poręczna.

Wracając jednak do wątku alternatywy dla racjonalizmu, to była ona oczywiście możliwa. Egalitarystyczne chrześcijaństwo odrzuca ezoteryzm, ten jednak jest zasadą każdej prawowitej hierarchii. Przyrodoznawcy-materialiści mogą sobie do woli

dłubać w swoich niszach badawczych, należy jednak mieć świadomość, że to co naprawdę istotne, znajduje się poza ich zasięgiem. Jak napisał Gómez Dávila, „błędem papieżstwa było nie to, że potępiło Galileusza, ale że w ogóle zwróciło uwagę na jego teorie”. Umieszczali przyrodoznawstwo na właściwym mu miejscu neoplatonicy schyłkowego Antyku i florency odnowiciele tradycji neoplatońskiej wczesnego Renesansu. Gdyby cywilizacja łacińska poszła śladem Marsilio Ficino i jego florenckiej Akademii, inaczej wyglądałaby i dzisiejsza zachodnia religia i współczesne przyrodoznawstwo. Być może Zachód wkroczyłby wtedy na ścieżkę Tradycji. Jednak nie wkroczył i cywilizacja łacińska zawaliła się pod ciężarem własnego racjonalizmu.

Formalizm

Materialnym wyrazem racjonalizmu jest prawny formalizm i biurokracyzm cywilizacji łacińskiej. Indeksy, kodeksy, katechizmy, encykliki i orzeczenia Kościoła katolickiego, przy pomocy których starał się on reglamentować i regulować najróżniejsze sfery życia, to jeden ze skutków tej formalistycznej tendencji. Również ten sam Kościół stworzył po reformie kluniackiej pierwszą w historii współczesnego Zachodu anonimową organizację biurokratyczną, gdzie o pozycji człowieka nie decydowały już jego tożsamość (tej wyrzekał się, przywdziewając habit, czego symbolem było przyjęcie nowego imienia) ani więzi osobowe, tylko miejsce zajmowane w bezosobowej hierarchii biurokratycznej.

Ta kosmopolityczna biurokracja kapłańska, starająca się reglamentować organiczne życie ludów Europy, wpijała się w ciało Kontynentu niczym wysysający z niej siły życiowe polip. Papieski Rzym epoki Renesansu mógł stać się jednym z najbardziej okazałych miast ówczesnej Europy, wysysając bogactwa ze wszystkich jej krajów i karmiąc się znojem i potem ich ludów. Podobną strukturę powtórzyły, wzorujące się na racjonalności i formalizmie instytucji kościelnych, nowożytne

monarchie absolutne.

Nowożytne państwa cywilizacji łacińskiej jak absolutystyczne Francja czy Hiszpania, były scentralizowanymi mołochami, przygniatającymi i pozbawiającymi sił życiowych ludy swoich krajów. Paryż i Madryt były miastami-pasożytami niszczącymi życie i tożsamości krajów francuskich i hiszpańskich. Identyczną rolę odgrywają do dziś miasta Ameryki Romańskiej, której scentralizowana mieszczańska cywilizacja posłużyła Immanuelowi Wallersteinowi za inspirację przy tworzeniu jego teorii zależności i podziału na centrum i peryferie. Nawet w Belgii frankofoński element waloński przez dekady występował jako rzecznik centralizacji, uniformizacji i etatyzacji. Nieprzypadkowo też to właśnie kraje cywilizacji łacińskiej od co najmniej dwustu lat notują (wciąż narastającą) inflację konstytucji, ustaw, konwencji, urzędowych deklaracji i manifestów etc.

Adaptacyjna i konkurencyjna wartość modelu etatystyczno-biurokratycznego została jednak sfalsyfikowana przez historię. Monumentalizm i majestat biurokratycznych mołochów nie przekłada się bynajmniej na ich rzeczywistą siłę. Zwycięstwa niemal zawsze odnosiły modele bardziej sprężyste, elastyczne i zdecentralizowane: Kościół rzymskokatolicki nie podołał sektom protestanckim, Hiszpania nie podołała Niderlandom ani słabszej początkowo od siebie Anglii, Meksyk nie podołał anglosaskim powstańcom Teksasu ani relatywnie wówczas słabym USA, gospodarka korporacyjna pozostawała w tyle za kapitalizmem. W historii Zachodu niemal zawsze mały i zwinny „Dawid” wygrywał z przerastającym go, ale ociążałym łacińskim „Goliatem”.

Ponownie jednak: model formalistyczno-biurokratyczno-centralistyczny wcale nie musiał stać się modelem Kościoła rzymskokatolickiego i cywilizacji łacińskiej. Gdyby w wyniku reformy kluniackiej kler katolicki nie został faktycznie wykrojony z feudalnego organizmu Imperium, model życia zbiorowego Zachodu mógłby pozostać bardziej organiczny. Warto też pamiętać o fenomenie zdecentralizowanego „chrześcijaństwa

celtyckiego", zlikwidowanego ostatecznie dopiero w VII wieku synodem w Whitby – gdyby zachowało swoją specyfikę, byłoby punktem odniesienia dla bardziej organicznego a nie mechanicznego modelu kościelnego.

Korzystając z okazji, rozprawmy się w tym miejscu z bałamutną demagogią katolickiej prawicy i łacińskich konserwatystów, jakoby cywilizację łacińską różnicowała od pozostałych idea prawnej podstawy państwowości, w miejsce której na przykład na Wschodzie występowała jedynie arbitralna wola władcy „despotycznego”. Jest to demagogia, w żadnej cywilizacji nie ma bowiem w rzeczywistości nic takiego jak system polityczny zawisły od kaprysu despoty. Brak sformalizowanego prawa, nie oznacza braku idei nadających formę materii.

Decyzje władcy i działanie instytucji politycznych wyrastają bowiem zawsze z psychiki i mentalności danego ludu, są wyrazem jego kulturosobowości. Już XIX-wieczni rosyjscy autorzy Władimir Obruczew i Piotr Siemionow Tjan-Szanskijski dostrzegali wpływ typu przestrzeni geograficznej, ukształtowania terenu, szaty roślinnej i klimatu na mentalność zajmujących daną przestrzeń ludów. Historyczne zachowania ludów, w tym również ich instytucje społeczno-polityczne oraz decyzje ich władców, są więc wyrazem powstającej w toku adaptacji środowiskowej kulturosobowości.

Decyzje zupełnie arbitralne, czysto abstrakcyjne, podejmowane w oderwaniu od uwarunkowań kraju i mentalności ludu nie są po prostu możliwe, gdyż szeroko pojęte środowisko określa świadomość podmiotów decyzji i zakreśla ramy tych decyzji. Żywe kulturosobowości nie potrzebują więc prawa pisanego, bo wystarczy że w przywódcę wciela się geniusz danego ludu, że przywódca jest jego inkarnacją. Prawo pojawia się dopiero tam, gdzie lud traci z oczu swojego geniusza, gdzie kulturosobowość obumiera i potrzebuje sztucznej protezy. Taką właśnie protezą dla obumierającego organizmu cywilizacyjnego jest jurydyczny formalizm cywilizacji łacińskiej.

Kosmopolityzm

Jak już pośrednio wspomnieliśmy, rewersem biurokracji jest kosmopolityzm, będący kolejną charakterystyczną cechą cywilizacji łacińskiej i również nadający jej antytradycyjny charakter. Nieprzypadkowo dzisiejsze transnarodowe biurokracje kapitalistyczne wielkich korporacji dążą do uniformizacji zarówno swoich pracowników jak i (potencjalnych) klientów, czyli, w istocie całego swojego otoczenia zewnętrznego i wewnętrznego. Zuniformizowane otoczenie umożliwia prostsze i jednolite, czyli tańsze, mechanizmy relacji z nim. To, co jest prawdą w odniesieniu do ekonomii biurokracji prywatnych, prawdą jest też w odniesieniu do ekonomii biurokracji państwowych czy kościelnych.

Wstępujący do stanu kapłańskiego „zapomnieć” mieli o swoim pochodzeniu stanowym, etnicznym, o swoim szczepie i dotychczasowym imieniu. W zakonach wszyscy byli równi i wszyscy byli braćmi. Nie liczyły się więzy osobowe, lecz jedynie formalne relacje dyscypliny abstrakcyjnej organizacji zakonnej. Model ten narastał w Kościele katolickim od reformy kluniackiej, a w partykularnych monarchiach terytorialnych Europy wraz z obumieraniem Imperium i narastaniem absolutyzmu.

Sam uniwersalizm religii chrześcijańskiej, szczególnie silnie zaznaczający się wszak w rzymskim katolicyzmie, ma charakter globalistyczny. W świetle uniwersalności chrześcijaństwa „ziemskie” tożsamości tracą jakiekolwiek znaczenie – „nie masz już Żyda ani Greka”. W chrześcijańskim Niebie panować ma pełen kosmopolityzm, atomizacja i beztożsamość, co na dostępną sobie skalę próbowały realizować we własnych szeregach rzymskokatolickie zakony.

Tam, gdzie próbowano ten katolicki model wcielać w stosunku do całego społeczeństwa, jak w jezuickich redukcjach w Paragwaju (Ameryka Południowa) i w Huronii (Ameryka Północna), a także w niektórych komunach protestanckich, tam osiągnęto dystopię

prefigurującą późniejszy komunizm. Również obecne stanowisko papieża Franciszka i proimigracyjne stanowisko Kościoła katolickiego (i Kościołów protestanckich) w Europie stanowi próbę wcielenia w życie „tu i teraz” chrześcijańskich ideałów kosmopolitycznych. Nawet dla dzisiejszej katolickiej prawicy tożsamość etniczna nie ma żadnego znaczenia (lub nawet się ją w tych środowiskach postponuje i atakuje jako „relikt pogaństwa”), wartością jest zaś na ogół wyłącznie ortodoksja religijna i łacińska tożsamość cywilizacyjna, ewentualnie uzupełniona o nacjonalizm kulturowo-historyczny.

Indywidualizm

Warunkiem kosmopolityzmu jest wyzucie z tożsamości i umocowań człowieka w siatce relacji społecznych, czego następstwem jest indywidualizm stanowiący kolejną cechę esencjonalną cywilizacji łacińskiej. Już chrześcijańska koncepcja „zbawienia” pośmiertnego jest koncepcją soteriologicznego indywidualizmu – chrześcijanin zbawia się jako jednostka. Pomimo obecności w doktrynie chrześcijańskiej, pogląd ten nie przeniknął jednak innych niż łacińska cywilizacji o religii chrześcijańskiej: słaby oddźwięk znajduje wśród ruskich prawosławnych, a tym bardziej chrześcijan arabskich, induskich i afrykańskich. Indywidualizm zakorzenił się jedynie na Zachodzie, gdyż tylko tu dominację filozoficzną zdobył racjonalizm, a instytucjonalną – biurokracja i formalizm.

We współczesnym Kościele rzymskokatolickim indywidualizm nazywany jest „personalizmem” i choć niuansuje się jego stosunek do społecznych całości bardziej niż w indywidualizmie liberalnym, to wciąż bliższy on jest wyrastającemu z doktryn zachodniochrześcijańskich indywidualizmowi, niż wspólnotowym i organicznym modelom życia. Sam Kościół rzymskokatolicki potępił stanowczo komunizm i „kolektywizm”, choć z analogiczną determinacją nie potępił liberalizmu i indywidualizmu. W okresie Zimnej Wojny zazwyczaj bliższy był zaś blokowi atlantyckiemu niż krajom „Trzeciego Świata” (wyjątkiem był może

papież Paweł VI) i de facto wspierał USA przeciwko ZSRR, zamiast balansować pomiędzy supermocarstwami demoliberalnym a komunistycznym. Stanowiące ostatni prawdopodobnie historyczny wykwit cywilizacji łacińskiej Hiszpania Franco i Portugalia Salazara wprost zainstalowały na swoim terytorium bazy wojskowe USA lub współzakładały NATO.

Pojęcia „personalizmu” i „osoby” zideologizowane zostały zresztą w myśli katolickiej relatywnie późno – w ramach adaptacji do zwycięskiego historycznie liberalizmu – na początku XX wieku przez katolickich filozofów Jacquesa Maritaina i Emmanuela Mouniera. Kilkadziesiąt lat później II Sobór Watykański stworzył warunki dla uczynienia z tych koncepcji oficjalnej antropologii filozoficznej katolicyzmu, co nie zmienia faktu, że powstały one jako próba „ochrzczenia” liberalnego indywidualizmu.

Sam przywoływany już na początku tego tekstu ideolog cywilizacji łacińskiej Feliks Koneczny, argumentował jej rzekome pierwszeństwo faktem, jakoby pozwalała najpełniej realizować się właśnie jednostce ludzkiej. Ten sam autor z satysfakcją podkreśla, że w ramach cywilizacji łacińskiej skutecznie rozbito lub zepchnięto na margines różnorakie tożsamości szczepowe (plemienne, klanowe, etnosów), pozostawiając jedynie mikroskopijną strukturę „nuklearnej” rodziny.

Dzisiejsza fetyszyzacja przez zachodnią prawicę „wartości rodzinnych”, wraz z ich kiczowatym sentymentalizmem, to jedna z odsłón zachodniego indywidualizmu. Ideologia „wartości rodzinnych” nie jest przeciwieństwem indywidualizmu, tylko jego aspektem, rodzina nuklearna jest bowiem podobnie niesamodzielna i niefunkcjonalna jak jednostka, tak jak i ona będąc skazana na zależność od scentralizowanego nowoczesnego państwa „opiekuńczego” z jego anonimową i bezosobową biurokracją.

Historycznie, oczywiście, w krajach cywilizacji łacińskiej

przeważała nie rodzina nuklearna lecz patriarchalny ród. Rodzina nuklearna jest fenomenem mieszczańskim i protestanckim. Chrześcijański indywidualizm i idea równości kobiet i mężczyzn były jednak zarodnią rozkładu, i patriarchy, i rodów. Teoretycznie, rozkład ten nie musiał wcale nastąpić, tak jak nastąpił rzeczywiście. Można sobie wyobrazić bardziej konserwatywny, patriarchalny i rodowy charakter cywilizacji krajów łacińskich także współcześnie.

Racjonalizm, biurokracja i indywidualizm cywilizacji łacińskiej zmniejszyły jednak szanse przetrwania tradycyjnych instytucji społecznych w krajach tej cywilizacji. Oto bowiem w krajach łacińskich jak Hiszpania i Włochy, nawet odwołujący się do społecznego organicyzmu korporacjonizm przybrał ostatecznie charakter etatyzmu. We Frankistowskiej Hiszpanii liberalne społeczeństwo mieszczańskie z jednostkami i rodzinami nuklearnymi jako jego podstawowymi składowymi oraz równością płci powstało zaś na długo przed upadkiem frankizmu.

Własność jednostkowa

To samo można powiedzieć o łacińskiej koncepcji własności, która, choć początkowo materialnie nie była własnością jednostkową lecz rodową i nieprzechodnią, pod wpływem chrześcijańskiego indywidualizmu, zdegenerowała się z czasem do typowej mieszczańskiej własności indywidualnej. Kościół rzymskokatolicki próbuje co prawda wpisać ją w kontekst powinności społecznych, nic to jednak nie znaczy wobec akceptacji i afirmacji instytucjonalnych rozwiązań liberalizmu.

Ot, na przykład paternalistyczny „nadreński” model kapitalizmu katolickiego NRF, Austrii i Szwajcarii w latach 1990. wchłonięty został doszczętnie przez jankeską neoliberalną globalizację. W Polsce, gdy u schyłku lat 1980. o liberalizmie ekonomicznym nie myśleli ani aparaczczyki z PZPR ani wąsaci związkowcy z „Solidarności”, Kościół katolicki „wyskoczył” ze

swoją narracją o „społecznej gospodarce rynkowej” i poparciem przez papieża Jana Pawła II kapitalizmu w encyklice „Centesimus annus”(1991), co pozwoliło osłaniać neoliberalne reformy i złodziejską prywatyzację siłą polityczną katolickiego związku zawodowego czerpiącego swą ogromną wówczas społeczną legitymizację z protestu przeciwko (post)komunistycznej dyktaturze.

Wobec wątpliwej adaptacyjności charakterystycznych dla cywilizacji łacińskiej prób etatyzacji, biurokratyzacji i regulowania gospodarki (Francja, Ameryka łacińska) a także tendencji do pasożytniczego rentierstwa i epikurejskiego wygodnictwa (Włochy i cały basen Morza Śródziemnego), tudzież populistycznego rozdawnictwa (Sycylia, Argentyna), prowadzących do wzrostu wydatków, deficytów i upadku wartości waluty, w krajach cywilizacji łacińskiej zaabsorbowano ostatecznie jako własne anglosaskie teorie neoliberalne. W ten sposób, jedynym co różni dziś ekonomicznie cywilizację łacińską od świata anglosaskiego, jest większy poziom wydatków publicznych mających zaspokoić charakteryzujące ludy łacińskie pragnienie wygodnego i przyjemnego życia, w otoczeniu pięknych rzeczy, bez nadmiernej dozy wysiłku czy ryzyka i przedsiębiorczości.

A przecież, teoretycznie nie musiało wcale tak być. Jeśli bowiem w cywilizacji anglosaskiej celem jest rosnąca w nieskończoność konsumpcja jednostki, środkiem zaś przedsiębiorczość, rzutkość, rabunkowa eksploatacja (mentalność Wikinga), w cywilizacji łacińskiej zaś celem jest wygodne „bon vivre” jednostki, środkiem zaś rentierstwo i gospodarka ekstensywna (mentalność ziemianina-rentiera), o tyle w Europie istniał jeszcze model „pruski” gdzie celem było „dobro całości” (nie dobro większości lub najliczniejszej klasy czyli określonej liczby jednostek, lecz dobro całości będącej czymś więcej niż agregacją jednostek, będącej w stosunku do jednostek autonomiczną kategorią), środkiem zaś skoordynowana praca organicznej wspólnoty (model rycerza

zakonnego – krzyżacko-pruski). Obok francuskiego socjalizmu, hiszpańskiego anarchizmu i anglosaskiego kapitalizmu, Europa знаła też przecież niemiecką „szkołę historyczną” w ekonomii. Cywilizacja łacińska nie poszła jednak tropem myśli prusko-niemieckiej.

Antropocentryzm

Ostatnią wreszcie, powiązaną z poprzednimi, zasługującą na wyróżnienie tu cechą cywilizacji łacińskiej jest jej antropocentryzm. Stawiające człowieka poza i ponad Naturą, a wręcz czyniące Naturę mu „daną i poddaną”, chrześcijaństwo jest najbardziej antropocentryczną religią współczesnego świata. O ile jednak na chrześcijańskim Wschodzie, szczególnie zaś w świecie ruskim, przyrodę widziano jako boski symbol do odczytania i kontemplacji, o tyle na łacińskim Zachodzie była chaosem, niebezpieczną, mroczną przestrzenią pełną pokus i zamieszkałą przez demony, której najpierw się bano i kryto się przed czyhającymi w niej niebezpieczeństwami w romańskich kościołach-twierdzach z maleńkimi okienkami-strzelnicami, gdy zaś poziom techniki już na to pozwolił, podbijano ją i ujarzmiano – symbolicznie i materialnie.

Wyłoniiony z cywilizacji łacińskiej protestantyzm poszedł jeszcze dalej niż katolicyzm, bowiem Natura nie jest już dla protestanta jedynie „dziewiczym terenem” do „opanowania” i chrystianizacji, ale po prostu zbiorem surowców do wyeksploatowania. Światopogląd ten kulminuje w dzisiejszej „mentalności kapitalistycznej”, będącej zeświecczoną wersją dawniejszego, religijnego światopoglądu protestanckiego. Chrześcijański antropocentryzm jest więc podstawową przyczyną dzisiejszego kryzysu ekologicznego. Jest też jednak przyczyną kryzysu samego człowieczeństwa, gdyż człowiek ontologicznie należy przecież do Natury, jest samą tą Naturą, próby więc wypierania tego faktu są niejako amputowaniem części człowieczeństwa, co nieść musi za sobą egzystencjalny kryzys.

Antropocentryzm cywilizacji łacińskiej dokłada się też do poważnych zagrożeń politycznych dzisiejszego świata. Jednym, z nich jest bałamutna, esencjonalnie liberalna a aksjologicznie antropolatryczna, ideologia „praw człowieka”. Jej przytłaczająca po II wojnie światowej globalna dominacja ma swój instytucjonalny wyraz w przyjętej 10. grudnia 1948 r. przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Dokument ten popierany był entuzjastycznie przez myślicieli judeochrześcijańskich jak René Cassin i wspominany Jacques Maritain, a także przez późniejszego papieża Jana XXIII. Jeszcze 1. lutego 1947 r. Komitet Krajowej Konferencji Episkopatu Amerykańskiego złożył w Komisji Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych katolicki projekt Deklaracji, gdzie „prawa człowieka” uzasadniane były autorytetem chrześcijańskiego Boga i nadawano im nachylenie katolickie.

Choć ostatecznie w pracach nad Deklaracją NZ zignorowano koncepcje katolickie, Kościół rzymskokatolicki, szczególnie po II Soborze Watykańskim, rozwinął własną wersję ideologii „praw człowieka”, atakując te liberalne za „laicyzm” i twierdząc zarazem że demokracja jest dobra pod warunkiem że będzie to „demokracja chrześcijańska”, indywidualizm jest dobry pod warunkiem że nazwiemy go „personalizmem”, a „prawa człowieka” są dobre pod warunkiem że będą katolickie. Innymi słowy, Kościół rzymskokatolicki, a w ślad za nim zogniskowana wokół niego cywilizacja łacińska, przyjął współcześnie demoliberalizm jako „swoją”, z zastrzeżeniem że demoliberalizmu nie odnoszono by do samej doktryny i instytucji katolickich.

Ciągłość cywilizacji łacińskiej z zachodnim demoliberalizmem

Na koniec więc możemy powiedzieć, że cywilizacja łacińska, ze wszystkimi swoimi wymienionymi tu cechami, dała nam współczesny demoliberalny Zachód takim, jaki on dziś jest. Być

może nie musiała zrodzić tak zatrutych owoców, ale jednak właśnie takie dała nam ostatecznie do zebrania. Żaden korporacyjny, paternalistyczny i autorytarny reżym katolicki, może poza Meksykiem pierwszej połowy XIX wieku, nie wystąpił nigdy jako alternatywa dla demoliberalizmu. W XX wieku nie było żadnych „łacińskich” prób stworzenia przeciwwagi dla atlantyizmu.

Najbliższy tego Alexandre Kojève ze swoją ideą „imperium łacińskiego” dystynkcję cywilizacji łacińskiej przeprowadzał po linii przeciwstawienia charakterystycznego dla niej epikureizmu i dążenia do „wygodnego życia” właściwemu Anglosasom ducha awanturniczej i łupieżczej jednostki. Ten Kojève’ański „zarys polityki francuskiej” był jednak w istocie niczym więcej, jak manifestem ducha kraju rentierów, dążących do beczynnego życia z obligacji i odziedziczonych majątków, co charakteryzowało społeczeństwo francuskie jeszcze w XIX wieku, a co tak udatnie w swej „Komedii Ludzkiej” odmalował mistrz Balzak.

Współczesny demoliberalny Zachód nie mógł zrodzić się nigdzie indziej, niż na katolicko-łacińskim Zachodzie. Kapitalizm, protestantyzm, Oświecenie, marksizm, choć mniej lub bardziej bezpośrednio uderzały w religię katolicką, w świeckim języku wyrażały i starały się realizować rozmaite, zawarte pierwotnie w niej idee. Nowoczesność odrzucała religijną formę cywilizacji łacińskiej, realizowała jednak w laickiej i materialistycznej formule jej idee epistemologiczne, socjologiczne, z antropologii filozoficznej oraz filozofii polityki.

To pokrewieństwo potwierdza fakt, że gdy katolicko-łacińskiego konserwatystę – również tradycjonalistycznego – postawić wobec wyboru pomiędzy demoliberalnym i kapitalistycznym Zachodem a tradycją niełacińską, zawsze wybierze ten pierwszy. Nigdy nie będzie więc też antyzachodniego katolicyzmu: Kościół rzymskokatolicki może być tolerowany (albo i nie) w Rosji, Białorusi czy Iranie, w gejowsko-liberalnych NRF i USA ma

jednak nieruchomości, przedsiębiorstwa, banki, dochody z podatku kościelnego, uczelnie, środki masowego przekazu i resztki wpływów w partiach prawicowych. Dotyczy to zarówno głównego nurtu katolicyzmu skupionego wokół urzędującego papieża, jak i katolickich integralistów.

Adepci cywilizacji łacińskiej zawsze będą więc atlantystami – nawet za cenę życia w reżymie demoliberalnym i co za tym idzie, stopniowego rozkładu własnej religii i wspólnoty politycznej. Katolicka prawica zawsze popierała USA i NATO – dotyczy to i łacińskich krajów Europy i krajów Ameryki łacińskiej, głównym, zagrożeniem dla której są zresztą imperializm USA i galopujące już „pożeranie” w całym basenie Morza Karaibskiego rzymskiego katolicyzmu przez zielonoświątkowy jankeski neoprotestantyzm.

Dzisiejsza demoliberalna cywilizacja zachodnia nie jest „zaprzeczeniem” cywilizacji łacińskiej, tylko po części jej „dzieckiem”, a po części rozleglejszą kompozycją protestancko-katolicką, w której człon protestancki stopniowo pochłania zarówno formalnie jak i materialnie człon katolicko-łaciński. Wśród współczesnych teoretyków cywilizacji zachodniej jak choćby Samuel Huntington, obecny jest zresztą pogląd, że katolicyzm, obok judaizmu, jest „poboczną” inspiracją dla transatlantyckiego Zachodu.

Katolicyzm jest tu przy tym traktowany jako starszy, ale trochę upośledzony w rozwoju „brat”, który generalnie „należy do rodziny”, choć nie całkiem wyrósł jeszcze z odruchów kolektywistycznych, autorytarnych i antysemitów. Ten upokarzający dla katolickiej prawicy protekcjonalizm nie zmniejsza zresztą jej entuzjazmu dla zachodniej idei transatlantyckiej. Charakterystyczne również, że do tej transatlantyckiej wspólnoty zaliczani są bezdyskusyjnie protestanci Anglosasi, za ich głosem na ogół wyklucza się z niej jednak katolickich Latynosów z Ameryki Południowej i Środkowej.

Jeszcze przed kilku laty żywiłem przekonanie, że w katolicko-łacińskich krajach Europy alternatywę dla atlantyzmu i demoliberalizmu da się zbudować w oparciu o odwołania katolickie i do cywilizacji łacińskiej. Dziś pozbyłem się już tych złudzeń. W Polsce choćby, prawicowy katolik i rzecznik cywilizacji łacińskiej skręca się wprost z nienawiści do Rosji („bo schizma”) i do islamu („bo krucjaty”), dla wysycenia tej swojej nienawiści popiera zaś politycznie USA i międzynarodowy demoliberalizm oraz ich miejscowych kompradorów z PiS. Przykłady takiej postawy można by wyliczać długo.

Katolicka prawica jest podnóżkiem Systemu, tak jak cywilizacja łacińska jest podnóżkiem demoliberalnej cywilizacji Zachodu. I to pomimo że przez swoich atlantyckich „panów” traktowane są one z wyraźnym lekceważeniem, czy wręcz z pogardą.

Autorstwo: Ronald Lasecki

Źródło: MyslPolska.info